

Odwet Samsona.

Przybranie głów w karnawale.

Paryż, 20 stycznia.
Czy wiecie, piękne panie, że zagadnienie krótkich włosów — różnia w chwili obecnej małżeństwa i rodziny? Gania, chwala, zabraniają, pozwalają... a wszystko się kończy ciachnięciem nożyczek.

Krótkie włosy — to już nie moda — to epidemia. Mistrze grzebienia i karbówek biorą teraz na nas, nieszczęsnych Dalilach, prawdziwy odwet Samsona. Należy jednak podkreślić, że z ucięciem włosów sił nie tracimy — przeciwnie, wzrasta... siła naszych wdzięków.

Kapryśnię, lubiące jaknajczystsze zmiany — próbowały już zawinać w waleczek ledwo zapuszczone włosy, zostawiając z

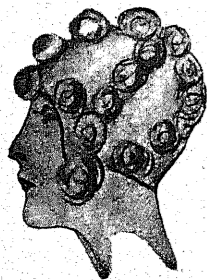


4. Dżadem z barwnych dżetów.

przodu pukle krótkich — bo żadne uczesanie nie dodaje twarzy tyle wdzięku.

Kapryśnice owe są jednak pozbawione tłumy naśladowczyń. Panie — o, dziwo! — nawet dla nowości nie porzucają strzyżonych główek. Nie trudno wytłumaczyć, dla czego? Przedewszystkiem — w krótkich włosach jest paniom bez wyjątku dobrze. Następnie odmładza i odświeża taka chłopcę główka. Dalej: obywamy się łatwo na wieczorach i balach bez fryzjera, bez przybrań, piór i dżademów, łatwo małym grzebyczkiem doprowadzamy każdej chwili nasze włosy do porządku. Wreszcie — krótkie włosy odpowiadają naszym dążeniom do niezależności. Energicznie potrząsamy główką — poruszymy całą burzę loczków — i... rzadzimy światem!

Wywiad, jaki miałam z panem Antonim — królem fryzjerów paryskich i wyrocznią w sprawach mody główek kobiecych — przekonał mnie, że na długie lata spodziewają się panowania tej mody. Poprostu, krótkie włosy stały się właściwym uczesa-



2. Kapturek ze złotej lamy, t. zw. „Bullet russe”.

niem obecnej epoki. Od pietrowych, przedawanych piórami i kwiatami peruk średniowiecza, przez białe peruki wieku XVIII, przez wymyślne koki i postiche, loki i trenowania czasów nowych, przez gładkie, ondurowane fryzury ostatnich lat — doszliśmy wreszcie do ideału prostoty.

Na balach widzimy wielką ilość głów strzyżonych wcale nie przybranych, lub ożywionych tylko świeżym kwiatem żywym, koloru sukni, przypiętym z jednego boku. Orchideje, kamelje lub fiołki parmeń-

skie najlepiej się do tego celu nadają. Np. do główki, jak na rys. 6, zamiast grzebyka zapinamy klamerkę z szyldretu, którą przytrzymujemy kwiat.

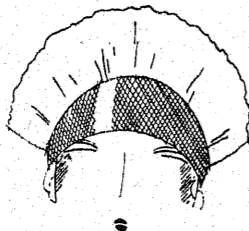


6. Przy prostocie tego uczesania ładnie wygląda grzebyk z kości słoniowej.

Wiele jednak wśród nas, piękne panie, chciałoby wyglądać na balu inaczej, niż codziennie — dla tych noszę oto rysunek, podług którego ozdobicie swe główki.

Krótkie włosy nie przeszkadzają nam przy zakładaniu dżademów i przepasek. Przeciwnie, głowa wygląda okrągło i zręcznie — trzeba tylko uważnie przytrzymać i objąć włosy dżademem, aby z tyłu nie wysuwały się i nie psuły gładkości uczesania i linii.

Dżademy staramy się oczywiście ściśle dostosować do toalety. Do białej sukni,



3. Dżadem z falbanką tiulową koloru sukni.

tak chętnie noszonej w tym sezonie, bierzemy opaskę z zachodzących jeden na drugi płatków, zahaftowanych białymi mlecznymi koralikami.

Widziałam mnóstwo artystycznie wykonanych dżademów z koralików lub dżetów wielobarwnych. Kwiaty, listki, pączki, tworzą przepiękne mozaiki z drobnutkich perełek, dodają koloru twarzy i prześlicznie lśnią w świetle kinkietów.

Niektórym paniom dobrze jest w sztywnej sterczącej falbanie tiulowej, przytrzymywanej świecąca przepaska. Tiul, zarówno jak przepaska, powinien być koloru sukni. Zależnie od twarzy, możemy zmodyfikować to przybranie — np. dać duże mniejsze falbanki na brzegach przepaski — z pod dolnej będą wtedy tajemniczo patrzyły oczy. Ten drugi rodzaj przybrań tiulowych nadaje się jednak głównie w ciemnych kolorach, czarnym i brązowym najlepiej.

Zachód Europy. nie ochłonił jeszcze z zachwyty nad artystami rosyjskimi — i na wet na balach panie zapożyczają sobie, jako ozdoby głowy, typowego „bounet cher Ballet russe” (rys. 2). Jest to ściśle przylegający do głowy, kryjący włosy czepeczek z lamy srebrnej lub złotej, naszyty różnymi z materji. Dwie większe róże zachodzą aż na policzki. Można też trochę włosów na czole i z boków ukazać.

Do regularnych, klasycznych rysów twarzy nadają się opaski antyczne, jak na rys. 5. Są one bądź z lamy, obciągniętej na tekturze, bądź metalowe, gładkie, lub nabijane półszlachetnymi kamieniami. Może my wtedy dokompletować stroju takimi samymi szerokiemi bransoletami. Bransolety takie są bardzo modne, zarówno drogocenne, brylantowe, jak i sztuczne — byle szerokie i błyskotliwe. Wogóle t. zw. „tanie efekty” lubimy w tym roku i chętnie naszą dujemy mieszczkanki Timbaktu — ale o tym innym razem.

Dzisiaj pragnę Wam jeszcze, miłe panie, powiedzieć, że Paryż urządza parę ball tète parée”, czyli obowiązuje na nich strój głowy. Przeważnie za najoryginalniejszy



7. Dżadem zahaftowany białymi koralikami.

strój przeznaczają nagrody. Może i Wam zdarzy się sposobność być na takim balu — wtedy poza dżademami i przepaskami, których będzie multum, i poza siwymi perukami pamiętajcie o „ballet russe”, lub „koszniku”, czyli sutym, barwnym przybraniu głowy na wzór chłopka małosyjskich, ze spuszczonej licznymi wążkami wstążkami.

Pozatem możesz, miła pani, jeśli nie obcięłaś włosów — a masz długie, spleść je u skroni w dwa warkocze, przetykane sznurami pereł, turkusów lub koralu, zależnie od koloru włosów, i prostą metalową opaskę na głowę. Do uczesania takiego postaraj się nadać sukni średniowieczny wygląd, co da się uzyskać prostym, zapinanym z przodu stanikiem, metalowym pasem, kłozkami rozszerzona, futerkim przybraną spódnica.

Jeśli masz wspaniałą grzebień, koronkowi biały lub czarny szal i ciemne włosy — uczesz się na modę hiszpańską.

Czepeczki holenderskie ze złotej lub białej



5. Przepaska klasyczna złota.

lej koronki, lekkie, ze sterzącymi różkami — ślicznie przystroją blondynkę.

Siatki średniowieczne, nanizane perłkami, odpowiadają każdej tualecie, a krótkie loki wdzięcznie się z nich wymykają, tworząc naokoło głowy aureole. Pani o typie nieco japońskim nie pogardzi czarną peruką gejszy, przekłutą oryginalnymi szpilkami i chryzantemami — a młode panienki niech nie zapomną o najbardziej uroczym przybraniu — wianku żywych kwiatów.

—X—
Varsoviennes.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok II

Łódź, 8 lutego 1925 roku

Nr. 6.

„Tajemniczy pan”

KOMEDIA ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO W TEATRZE MIEJSKIM W ŁÓDZI.

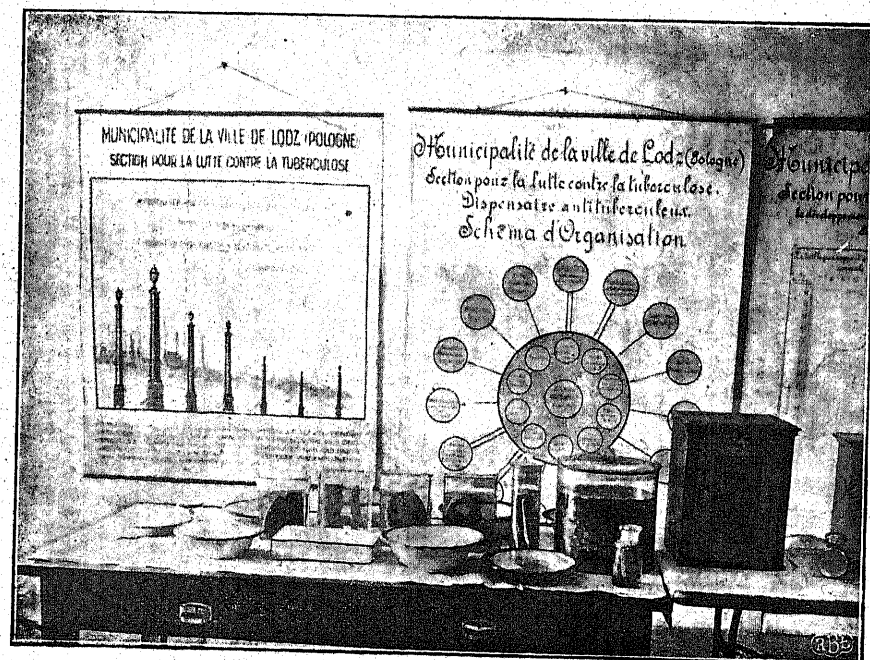


Halina Starska, Wincenty Wybrański oraz Kazimierz Szubert.

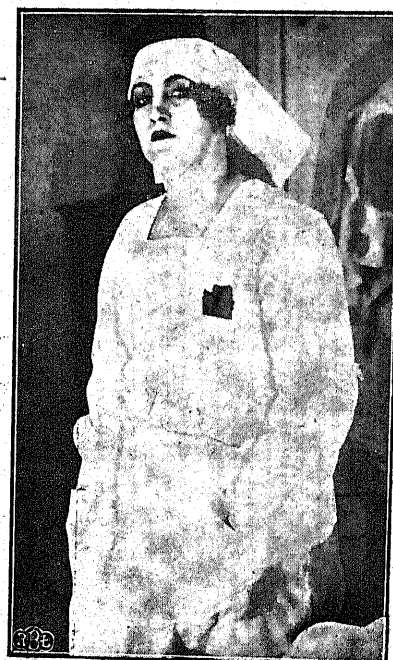
Otwarcie wystawy higienicznej w Łodzi p. n. „Czystość to zdrowie”.



Władze państwowe, komunalne, świat lekarski oraz zaproszeni goście.



Jedna z tablic wykreślonych na Wystawie.



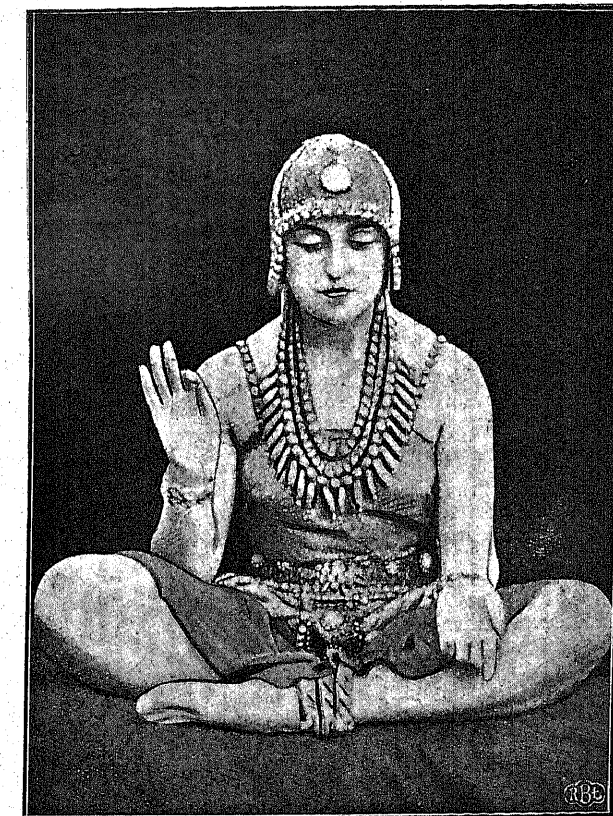
Zofja Rodowiczowa w „Tajemniczym Panu” w roli pielęgniarki.

DR. KAROL WACHTL.



Redaktor Naczelny tygodnika „Rozwój” i „Gazety Niedzielnej”, oraz autor kilku dzieł z zakresu polityczno-społecznego tudzież poezji ludowej, znany w Łodzi ze swych częstych odczytów.

HALINA HULANICKA.



Znakomita tancerka, która przed wyjazdem na występy gościnne w Paryżu i Berlinie, wystąpi jeszcze w b. m. po raz ostatni w Warszawie oraz Łodzi.



Komisja radziecka skarbowo-budżetowa w Łodzi.

SKOŃCZONA PIOSENKA.

Nasza piosenka miłosna wczesnym poczęła się świtem — na skrzydłach niosła ją wiosna, owiała nieba błękitem.

Jak kwiaty wśród łąk kobierca, zwrócone w stronę, gdzie słońce — tak się rozwarły w nas serca i dusze, światła łąkna.

Cudu czekając, w pokorze, byliśmy czyści i prości — Pierwszy rumieniec jak zorze, witał wschód słońca Miłości.

Kłękaliśmy przed nią w skrusze, oddając swoje jestestwo: — „Miłości, zjaśnij nam dusze, niech przyjdzie twoje Królestwo!”

Szybciej w nas serca zabiły jak sygnaturka poranna: — „Witaj nam gościu ty miły — otośmy godni — hosanna!”

Minęła wiosna i lato z południa złotem i skwarem... — Miłość jest marą skrzydłata, wiosennym tylko jest darem.

Nadeszła jesień miłości w opadzie marzeń jak liści... — Już nie jesteśmy tak prości, już nie jesteśmy tak czyści...

Żal we mnie żaden nie gości — Niech zima przyjdzie już miła... Nie pragnę życia radości skoro się piosenka — skończyła...

Lucyna z Macherskich Pruszyńska.

TEATRALIA.

Z TEATRÓW POLSKICH. — KRAKÓW — WARSZAWA — POZNAŃ — WILNO — LUCK.

Mały przegląd najnowszego repertuaru teatrów polskich, jaki mamy zamiar poniżej uczynić, pozwoli na wyprosowanie pewnego sądu zarówno o aspiracjach dyrektorów, jak — o gustach i upodobaniach publiczności. Sąd taki, niezależnie od swej wartości historycznej, jest również praktycznym wskazaniem na najbliższą przyszłość. Ocenę istoty narzucających się wniosków pozostawiamy czytelnikowi.

Zacniemy od — Krakowa, gdzie przetrzymujący dobre tradycje, a jednocześnie wyczuwający puls współczesności dyr. Trzciniński wystawił niedawno sztukę („Zabawę sceniczną”), 3-aktową Witolda Wandurkiego p. t. „Śmierć na gruszy”. P. Wandurki, który zyskał już sobie pewien rozgłos w dziedzinie teatru i teatrologii, około legendarnego tematu unieruchomionej woli Boga śmierci i płynących stąd nieszczęść ludzkich osnuł różniane scen i dygresji o tendencji społecznej, niekiedy może drażniących i jaskrawych, zwłaszcza w ujęciu teatralnym. Na tem tle właśnie zaznaczyły się poważne sprzeczności w poglądach recenzentów krakowskich, zaś pewien odłam młodzieży, traktując rzecz zbyt gorąco, usiłował nawet wrogą demonstracją przeszkodzić wystawieniu sztuki. Wobec zaciętych sporów i dyskusyj, powstałych około „Śmierci na gruszy”, dyr. Trzciniński wdział się zmuszonym ogłosić w prasie krakowskiej oświadczenie, w którym m. in. bardzo słusznie przypomina, że „wszelkie skandale, jakie usiłowano wytworzyć około krakowskiego teatru, były zawsze i wyłącznie związane z utworami autorów polskich; zagraniczną lichotę można grać bez ograniczeń, nikt się nią nie zgorszy”. Niemniej ważnym jest stwierdzenie, że „było, jest i będzie najszlachetniejszym przywilejem teatru krakowskiego, że zawsze podawał rękę młodym i najmłodszy, nie mającym dostępu na inne sceny”...

Wystawione w Krakowie, po raz pierwszy w Polsce, z należytym pietyzmem słynne „Zwiastowanie” Chaudela nie wywołało wprawdzie żadnego skandalu, ale i — nie przypadło do smaku publiczności. „Zwiastowanie” jest bowiem widowiskiem religijnym, apoteozą najszczytniejszych idei ofiary i poświęcenia, gloryfikacją etycznych abstrakcyj, mało komu dziś dostępnych. Urzechy konstrukcji scenicznej, tłumaczone bogactwem treści ideowej utworu, nie znajdują jednak usprawiedliwienia w oczach widowni oceniającej przedewszystkiem — pozory. Stąd niepowodzenie „Zwiastowania”, które jest — mimo wszystko — jednym z najpiękniejszych dzieł współczesnej dramaturgii francuskiej.

Szyfmanowski Teatr Polski wystawił przed paru dniami oryginalną komedjofarsę Zygmunta Kaweckiego p. t. „Poczekalnia I. klasy”, rzecz o typie revuettey, posiadająca wiele scen i sytuacji bardzo pomysłowych i szereg figur aktualnych i mimo charakterystyki łatwych do poznania. Anegdotyczne ujęcie komedji, trochę wesołej ironji pod adresem nieśmiertelnego snobizmu, zręczność reżysera i takie trucizny, jak pociąg, aeroplan i radio na scenie, wróża „Poczekalni” powodzenie. Głębokość dziś w teatrze nie popłaca: należy raczej żeglować płytkutko, po — wierzchu życiowych zagadnień, z humorem i — odwagą.

Odwagi tej nie brakło p. Tristanowi Bernardowi, którego „Kurnik” w Teatrze Lętnim święci rzadkie triumfy. „Kurnik” ten, pełen farsowego piania rozamorowanych kogutów, nie jest wolny od zbyt wielu trochę tustości i trywialności, rażących zwłaszcza w przekładzie. Dlatego zapewne ta „komedja” nie dla dorastających pa-

nienek ma przerastające oczekiwania powodzenie; do czego oczywiście przyczynia się niemało świetne trio wykonawców: w osobach Cwiklińskiej — Fertnera — Junoszy. A oto co pisze o „Kurniku” jeden z recenzentów warszawskich: „Z tej przepysznej trzyaktowej komedji wychodzi się podnieconym wytwornym, choć mocno pieprzonym „rauschem” i tyle ma się wery, że... że doprawdy trudno jest tak zaraz, tak bezpośrednio iść spać... No, no, no...”

Za to Teatr Polski w Poznaniu odważył się na „Hamleta”, powierzając rolę tytułową p. Boehlkemu, Ofelji — p. Biesiadeckiej.

Krytyka poznańska ocenia bardzo pochlebnie piękne wysiłki Teatru Polskiego, podnosząc również pracę reżyserską p. Ryszkowskiego i dekoratorską p. Jarockiego. Zawsze to dobrze, że nie tylko z „Kurników” czerpie wrażenia artystyczne publiczność polska...

Sporo interesujących wiadomości otrzymujemy o teatrze w... Lucku (tak, w Lucku), powstałym dzięki zadziwiającej energii i wytrwałości tamtejszego prezydenta miasta. Teatr ten rozpoczął sezon „Mazepą”, graną dotąd 6 razy, co jest jak na tamtejsze stosunki rekordową liczbą cyfra. Dalej wystawiono „Aszantkę” — Perzyń-

„KURNIK” TRISTANA BERNARDA W TEATRZE LETNIM W WARSZAWIE.



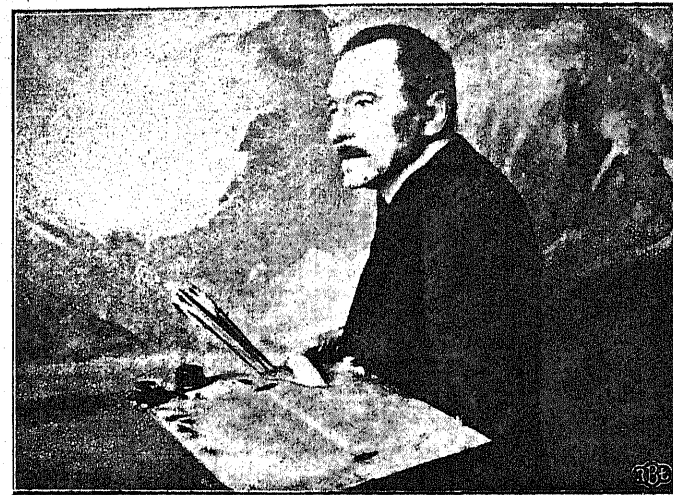
Peszyńska, Fertner i Gorczyńska.

skiego, „To co najważniejsze” — Jewreino wa, w próbach jest niegrana jeszcze nigdzie sztuka Choynowskiego — „Ruchome piaski”. Zapal i praca zespołu (jest w nim m. in. znany Łodzi Melina), pod dyrekcją Ordona, godne podziwu; nb. dwa razy w tygodniu teatr lucki urządza przedstawienia w Równem i Kowlu. Wrażliwość różnolitej publiczności kresowej niesłychana. Jak opowiadają np., na przedstawieniu „Mazepa” jedna ze znajdujących się na widowni nadobnych cór Izraela, widząc cierpienia

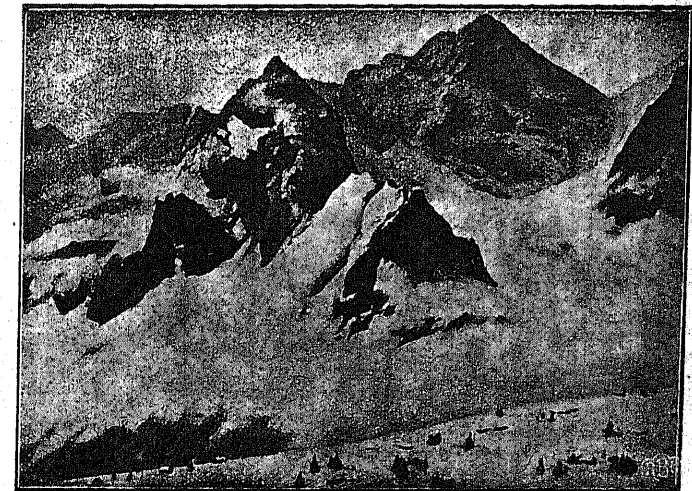
więzionej Amelji, wykrzyknęła, schwyciwszy za ramię sąsiada: „Dlaczego ona nie wzięła sobie adwokata?”... Prowincja się budzi.

O teatrach wileńskich pisaliśmy coś nieco w poprzednich Teatraliach. Dodamy dzisiaj, że wileński Teatr Wielki (dyr. Rychnowski) wystawił ostatnio z dużym sukcesem „Aidę” — Verdi'ego, pod muzycznym kierownictwem znanego dyrygenta, prawdziwie godne zaznaczenia, p. Tadeusza Mazurkiewicza. Aspiracje o-

TATRY W SZTUCE.



Autoportret pejzażysty tatrzańskiego Al. Mroczkowskiego.

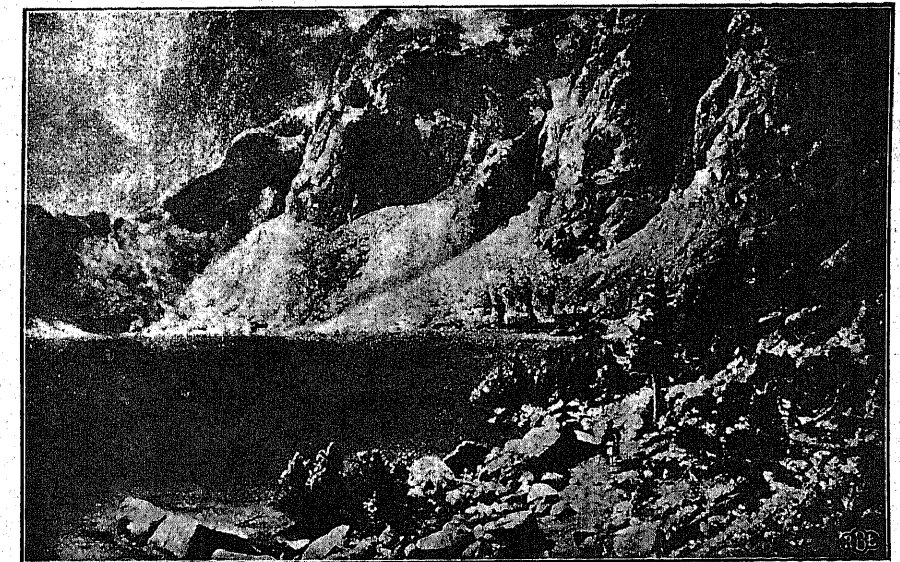


„Swinnica i Hala Gasienicowa” w zimie Al. Mroczkowskiego.

Jubileusz wybitnego artysty malarza ALEKSANDRA MROZKOWSKIEGO.

Rzadką uroczystość pięćdziesięciolecia swojej twórczości artystycznej obchodzi Aleksander Mroczkowski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli starszego pokolenia malarzów polskich. Ur. w r. 1850 w Krakowie, rozpoczął studia malarskie pod kierunkiem Łuszczkiewicza, Szynalewskiego i Dembowskiego, kontynuował je w Monachjum, poczem wróciwszy do Krakowa, był uczniem mistrza Matejki. Rychło jednak poświęcił się niemal wyłącznie studjom pejzażowym i w tym dziale zyskał zasłużoną sławę zwłaszcza kapitalnym swym dziełem „Morskim Okiem”, które wystawione w r. 1896 wkrótce potem zakupione zostało przez Muzeum Narodowe w Krakowie. Dziełem tem rozpoczął A. Mroczkowski wraz z niezującym już Walerym Eljaszem-Radzikowskim krajobrazowe malarstwo tatrzańskie, co samo już zapewnia twórcy trwałą kartę w dziejach sztuki polskiej. Ale obok tego historycznego znaczenia ma „Morskie Oko” niezniszczalne i dzisiaj walory artystyczne, które cechują również i dalszy długi szereg obrazów Mroczkowskiego, jak „Czarny Staw”, „Swinnica”, „Dolina Białej Wody” i inne. Z dumą może artysta, dzisiaj już siedmdziesięciokilkuletni, spoglądać na swoją twórczość, której jubileusz czci całe społeczeństwo, interesujące się sztuką.

Pod dyrekcją J. Budzyńskiego wyruszył z Warszawy zespół Z.A.S.P., udając się w tournée do większych miast prowincjonalnych, które teatrów stałych nie posiadają. Teatr objazdowy ma zamiar zapoznania publiczności z arcydziełami naszej literatury dramatycznej. W tym też celu przygotował „Mazepę”, następnie zaś opracuje „Marię Stuart” — Słowackiego. Pokarm bez porównania zdrowszy, niż Kistemaeckers lub nawet Ibsen, którymi — jak to niegdyś pisaliśmy — ktoś postanowił uraczyć prowincję. Dlatego też życzenia sukcesów towarzyszą imprezie p. Budzyńskiego. B. D.



„Morskie Oko” — główne dzieło Aleksandra Mroczkowskiego.



Piękna diseuse'a duńska Inge Lyn w efektownej białej peruce uczesana à la Garsonne z diademem z brylantów.

Wszystko w porządku.

...Z Dinard do Banle, z Banle do Gables, z Gables do Royan...

— Jakżeż panu zazdrości, drogi przyjacielu, rozkoszy takich podróży. O! sleeping! Pstoję na wielkich uśpionych dworcach — małe światełka przy bufetach kolejowych o drugiej nad ranem — rząd aut i pojazdów na placach przed stacją — jajecznicę w gospodach małych miasteczek — pianina w jadalniach „pension de famille“! — gorączkowo wylizwała pani Givre, przejąc się na fotelu, jak ongi przeżył się chyba Prometeusz, przykuty do skały, gdy nimfy wodne otaczały go, mucąc pieśni życia i... tęsknoty.

— Przypominasz mi, droga przyjaciółko, wiersz pani de Noailles:

„On est brûlant, on tend les bras
„Pour joindre la Chine ou la Perse...“
(Gorzejemy — wyciągamy ręce,
By dosięgnąć do Chin lub do Persji...)

— Bretonja wystarczyłaby mi... Ale dość! Nie mówmy o podróżach. Przyprawia mnie to o szaleństwo. Przez podróże przecież rozwiodłam się z mym pierwszym mężem.

— Jakto? Z powodu podróży?

— Ależ tak. Czy nie opowiadałam panu ni tego?

— Nie! Czyżby nie dość często wyjeżdżęgo?

— On! Toć on nigdy nie chciał opuścić Paryża. Nie było sposobu odciągnięcia go od interesów, giełdy, cyfr... Ale nie tu sedno sprawy. Zostawiał mi jaknajwiększą swobodę — i mogłam podróżować, wiele chciałam.

— A więc?

— Poczekaj pan cierpliwie, drogi przyjacielu. Wyjeżdżałam tedy w góry lub nad morze, gdzie spotykałam się z jakąś przyjaciółką. Mąż wiedział, gdzie jestem, mógł każdej chwili odwiedzić mnie, (czego zresztą nigdy nie czynił,) słowem był spokojny.

Ale ten rodzaj wyjazdów nie zaspokajał mnie. W kasynach poznawałam młodzieńców miłych i eleganckich, posiadających auta — i dawałam się zawsze skusić na kilkodniowe wycieczki w nieznaną okolicę, do starych min, do zapadłych kątów, na ciche plaże lub do prowincjonalnych, sennych miasteczek.

Powracałam zawsze na sobotę, na wypadek, gdyby memu mężowi przyszło do głowy spędzić ze mną koniec tygodnia.

Nie byłam na szczęście obowiązana do częstej korespondencji. Wtedy łatwo poznałby moje ekstrawagancje po znaczkach pocztowych. Ale mąż mój uważał, że szkoda czasu na pisanie. Kiedyś, w czasach pani de Sévigné... ale dziś, w wieku szybkości! Więc zawiazaliśmy umowę — co osiem lub dziesięć dni mąż przysyłał mi depeszę, zawsze tej samej treści, krótką — bo nie uważał za stosowne wydawać pieniądze na rzeczy zbędne. Depesza

brzmiała: „Wszystko w porządku“.

Zdanie to było oznajmującym w stosunku do niego, a pytającym w stosunku do mnie. Tego samego dnia odpowiadałam równie lakonicznie: „Wszystko w porządku“.

— A gdyby depesza przyszła podczas pani nieobecności?

— Nic prostszego. Wtajemniczyłam moją pokojówkę — i odpowiadała za mnie. Oczywiście, nie pozwalałam jej depeszy od męża otwierać. Nie należy spoufalać się ze służbą! Poprostu poznawała ona... Charakter pisma?

— Zartowniszu! Na depeszy? Nie, stempeł urzędu pocztowego, z którego mąż stale telegrafował. Tej oto pokojówce zostawiałam w zapasie gotową depeszę — słynne „Wszystko w porządku“, podpisane „Celina“ — i w razie nadejścia depeszy od męża — wysyłała to natychmiast.

— I wszystko szło jak najlepiej?

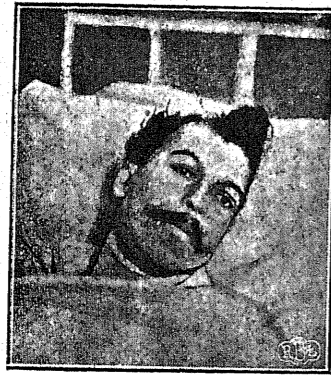
— Aż do pewnego wieczoru, gdy, wracając z pięknej tury samochodowej, trwającej cztery dni, znalazłam na kominku depeszę, jak zwykle, nierozpieczętowaną. Było późno — wrażenia podróży zmoczyły mi — położyłam się więc spać nie czytając jej. Tak dobrze wiedziałam, co zawiera!

OFIARA NAUKI.

Dzienniki paryskie podają wiadomość o śmierci słynnego radiologa francuskiego, Maurycego Dementitroux.

Maurycy Dementitroux urodził się w Paryżu w 1884 roku.

W epoce, w której Marja Curie-Skłodowska odkryła rad, Dementitroux kończył nauki w Ecole de Chimie, aby później pracować przy Piotrze Curie, a po jego śmierci w laboratorium Curie-Skłodowskiej.



MAURZYCY DEMENITROUX,
słynny radiolog francuski.

Podczas wojny światowej zaangażowany do luty w Creil, przygotowuje sole radu, stosując je w rolnictwie.

Wreszcie po wieloletnich badaniach udało mu się wynaleźć sposób wydobywania w celach przemysłowych „thorium X“, ciała radioaktywnego, które z powodzeniem jest stosowane przeciw reumatyzmowi.

Do niedawna Niemcy byli jedynymi w zapełnianiu rynku światowego rozczytnem

Nazajutrz, czekając na śniadanie — przypominam sobie o depeszy — znajduję ją, otwieram — ot, prosta formalność. I co czytam!? „Wypadek samochodowy. Prawa noga złamana w dwóch miejscach. Przyjechać natychmiast“. Domyśla się pan mego zmieszania. Urywam dzwonek! Anusia wchodzi. — „Wysłałaś depeszę?“ — „Naturalnie, proszę pani, przed trzema dniami, jak tylko ta przyszła“.

To była rozpacz! Wyobraź pan sobie człowieka, który łamie nogę, zawiadania o tym żonę i dostaje jako odpowiedź: „Wszystko w porządku!“

Przy usposobieniu mego męża nie próbowałam się tłumaczyć. Byłoby to daremne. Zresztą, jakie dać wyjaśnienie? —

Nastąpił rozwód (przeciwko mnie) za poważną obrazę.

Później dowiedziałam się, że i on, gdy myślałam, że jest w Paryżu — jeździł do swej kochanki w Fontainebleau, i że jego lokaj miał zaszczytną misję wysyłania pełnych znaczenia: „Wszystko w porządku“.

— Za to teraz, droga przyjaciółko, przy hoku Pawła Givre — podróżuje pani chyba dowoli?

— Tak, oczywiście... Pawełek uwielbia podróże. Ale, rozumie pan... On zna historię z depeszą... Więc mnie nie puszcza samej! — A z nim razem — to już nie to samo!

(tłum. Ir.)

„thorium X“. Dementitroux stawiał im czoło: produkował za 10 franków to, co Niemcy sprzedawali za 110 fr.

Podczas ostatnich dwu lat, gdy w imieniu La Société française d'Énergie te de Radiochimie przewodniczył pracom nad solami „thorium X“, które darmo rozdawał szpitalom, niosąc ulgę w cierpieniach licznych chorym, wielki chemik uczuł, że siły odmawiają mu posłuszeństwa z szybkością zatrważającą tak dalece, że w krótkim czasie nie mógł się podnosić z fotela, chociaż żadna choroba się nie ujawniała. Ostatnio zachorował obłożnie, pozbawiony, jak się okazało, czerwonych ciałek krwi. Doktor Proust, specjalista chorób, powstałych skutkiem zatrucia radem, miał go pod swoją obserwacją w szpitalu Tenon.

W twarzy Dementitroux, powleczonej niezwykle bladocią, gorzały oczy, pełne jeszcze blasku, chęci życia i czynu. Z trudem przyjaciele mogli w nim rozpoznać człowieka, doniedawna kwitującego zdrowiem. Od 20-tu lat pracuje nad radem, — mówił on do odwiedzających go. — Śmiało mogę powiedzieć, że jakieś 15 gr., stanowiące znaczną ilość tego rzadkiego ciała, przeszło przez moje laboratorium. Żadnego uczucia cierpienia nie doznawałem; jedynie nieco skurczone końce palców — to wszystko. Być może, że „thorium X“, w małej dawce nieszkodliwe dla zdrowia, w większej staje się wprost zabójcze. Jego radioaktywność stała się przyczyną mej choroby“.

Choremu zastosowano transfuzję krwi. Ojciec jego pierwszy ofiarował się poddać tej operacji.

Ale stan zdrowia Dementitroux raptownie się pogorszył. Dnia 3 stycznia stracił przytomność, a o 3-ej nad ranem na rękach matki swoje życie zakończył. Dementitroux żył lat 40.

Nauka poniosła niepowetowaną stratę.

Piękna pani na tle sypialni.

DYSKRETNY KACIK TYLKO DLA PAN.

Paryż, 3 lutego.

Pozwolisz, piękna pani, że uchylę rąbek sukienki i zajmę się dziś najnowszymi dessous. Myślę nawet, że się uradujesz, bo troską każdej wytwornej pani jest być modnie ubraną od stóp do głów i — od koszulki do okrycia. Trzeba więc o koszulkach pomówić.

Od kilku lat wyzbyliśmy się przy bieliznie koronek i walansjenek. Nie znaczy to, by zupełnie o nich zapomniano — ale nie lubimy już nawalu najrozmaitszych wstawek, medaljonów i falban koronkowych.

Dzisiaj szczytem elegancji jest combinaison, czyli koszulka z majteczkami, z krepdeszynu lub „grubszego jedwabiu do prania“, proste w formie, ozdobione tylko ażurkami ręcznymi i drobnym, delikatnym hafikiem. Ramionka z wąskiej wstążeczki. Kolorów używamy najróżniejszych, przyczem ażurek i haft jest przeważnie innego koloru. Nosimy więc combinaison różowe z liljowym wykończeniem, jasno-szare z frez, cytrynowe ze złotym, białe z różowym lub seledynowym, blade-lila z ciemno-lila, a często jasną bieliznę wykończamy czarnym. Do czarnych i ciemnych sukien nosimy bieliznę czarną, jeśli nie z crêpe-de-chine, to z etaminy.

Oczywiście, tak prosta forma nie jest reguła, ale jeśli decydujemy się na koronkę lub medaljon — to tylko prawdziwy. Po za złotymi koronkami (do dessous jedwabnych żółtych, liljowych lub blade-żółtych) dobieramy najchętniej wśród wstawek i koronek z filée-antique, i dajemy tylko jeden pas u góry koszuli i u brzegu majteczek.

Możemy też whaftować dwa lub trzy medaljony w koszule — a po jednym do majteczek.

Pozatym przybieramy bieliznę tiulem, gęstym i dobranym w kolorze do materji lub do przybrania. Tiul wszywamy zęba-



Rys. III: 1) i 2) Combinaison pod suknią bogato przybrane koronką. 3) Combinaison z aplikacjami tiulowymi i plisowanym przodem.

mi, pokrywamy haftem, lub dajemy jako listki, gwiazdy, kwiaty zamiast medaljonów koronkowych.

Monogramów albo nie mamy wcale, albo też duże, stylizowane, umieszczane na lewej piersi.

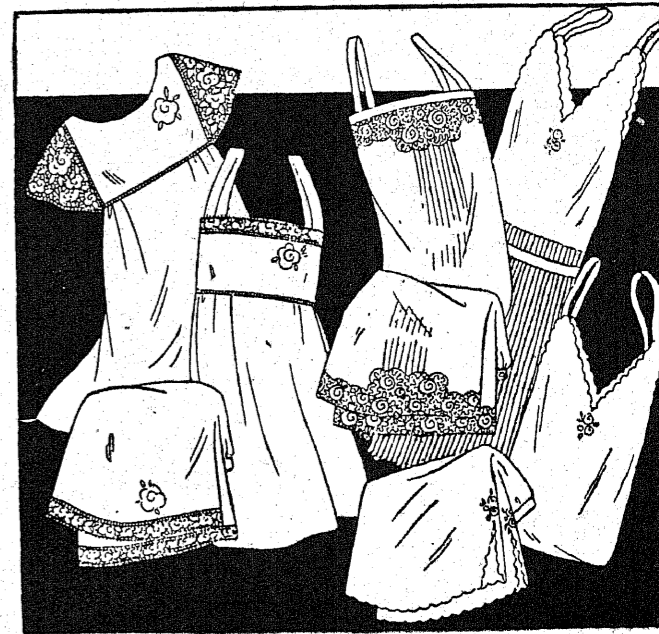
Jeśli któraś z was, piękne panie, nie jest zwolenniczką combinaison — może śmiało,

nie stając się niemodną, nosić osobno koszulkę (ale krótką) i majteczki (króciutki!) wykończone tak, jak wyżej opisałam.

Domyślacie się, miłe panie, że jedwab nie jest jedynym dozwolonym przez modę materiałem. Niestety, zbyt często nie dozwalała na... kieszki. Wtedy musimy bie-



Rys. II: 1) Koszulka nocna z kremowego crêpe-de-chine z przecięgniętą lila wstążką. 2) Narzutka „liseuse“ przybrana filet-antique.



Rys. I: 1) Garnitur z różowego crêpe-de-chine z kremową chantille i haftowanymi różami. 2) Garnitur z lila jedwabiu do prania z wstawkami z koronki. 3) Garnitur biały z néo-fil z haftem.

liznę z opalu, linou-batystu lub etaminy, ale tak samo kolorową i wykończoną inną barwą. Paryżanki używają teraz na bieliznę nieznaną Wam jeszcze zapewne materiję, zwaną Néo-fil. Jest to cieniutka, lekka tkanina, niby najprzedniejsza weba, ale rzadsza i cieńsza. Gdy dojdzie do Was ta nowość, miłe rodaczki, przyjmijcie ją radośnie — napewno polubicie ją wkrótce. Po praniu staje się néo-fil jeszcze ładniejsze, nabiera połysku, a jest ogromnie miłe w dotyku.



Model wykwintnego uczesania, wykonany przez wybitnego w swym fachu paryskiego fryzjera „Emila“.

Koszule nocne szyjemy proste, kimono-we, długie do kostek. Wykończamy również ażurkami, delikatnym haftem i medaljonami koronkowymi lub tiulowymi. Dół koszulki często obszywamy falbanką.

Jedwab na nocne koszule będzie chyba dla ciebie, miła pani, za kosztowny — weź więc etaminę we wszystkich kolorach tęczy. Kolory płomienisty, czerwony, sele-



Najmodniejszy kostium sportowy z białej skóry, używany obecnie powszechnie przez eleganckie i szykowne sportsmenki.

dynowy są równie ulubione, jak jasne pastelowe odcienie. Przy mocnych kolorach haftujemy wyraźniejszy, często czarne ornamenty lub barwne kwiaty, monogramy duże, fantazyjne.

Do koszul nocnych jasnych nosimy czapeczki białe koronkowe lub tiulowe, szyte na wzór holenderskich lub ze zwisającymi bokami.

Do ciemniejszych koszul najlepiej robić czapeczki z tej samej materii i wykończyć jak koszulę.

Przy prostych obcisłych sukniach dzisiaj szych nie możemy się obyć bez dessous całych. Są to właściwie dzienne koszulki — i powiem Wam, piękne panie, w wielkiej tajemnicy — że u paryżanek zastępują one nierzadko koszulki. Są oczywiście koloru sukni — lub, do jasnych tualet, białe. Nadaje się na to tylko jedwab, aby nie tworzyły się fałdki i by suknia dobrze leżała. Im jedwab grubszy, tym odpowiedniejszy. Wierzchnie combinaison przytrzymują ramionka z wstążeczeki jedwabnej koloru sukni. Urozmaicamy nasze spody koronkami, wstawkami, ażurami, często drobnymi pliskami, nic nie dodając szerokości. (Rys. III. 3).

Jeszcze jedna ważna rada, urocze panie. Staniczki tiulowe, które niewątpliwie nosicie, koszulki i spody przytrzymujcie na jednej wstążeczce, najlepiej koloru sukni — wtedy nie wysuwa się z wycięcia lub z rękawka cały szereg ramionczek — co raziloby bezsprzecznie. Osiągamy to w ten sposób, że mamy ramionka z guziczkami — a w staniczku, koszuli i spodzie — pętelki — i zapinamy je wszystkie na odpowiedni guziczek.

Na ramionka używamy dziś często wstążeczki z lamy złotej lub srebrnej.

Varsovienne.

Rys. Stanisław Kowalski.

Z NASZYCH SALONÓW I SALONIKÓW W ŁODZI.



Hazardzik, hazardzik, któremu już nie pleć brzydka, ale z lubością oddają się również piękne panie.



Piękna suknia wieczorowa z srebrno-złotej lamy, pióra strusi — się różowe, motyw ze strasu. (Model firmy Male Doucas, Paryż).

Odbito w drukarni „Kuryera Łódzkiego“.

Redaktor: Klemens Orchułski.



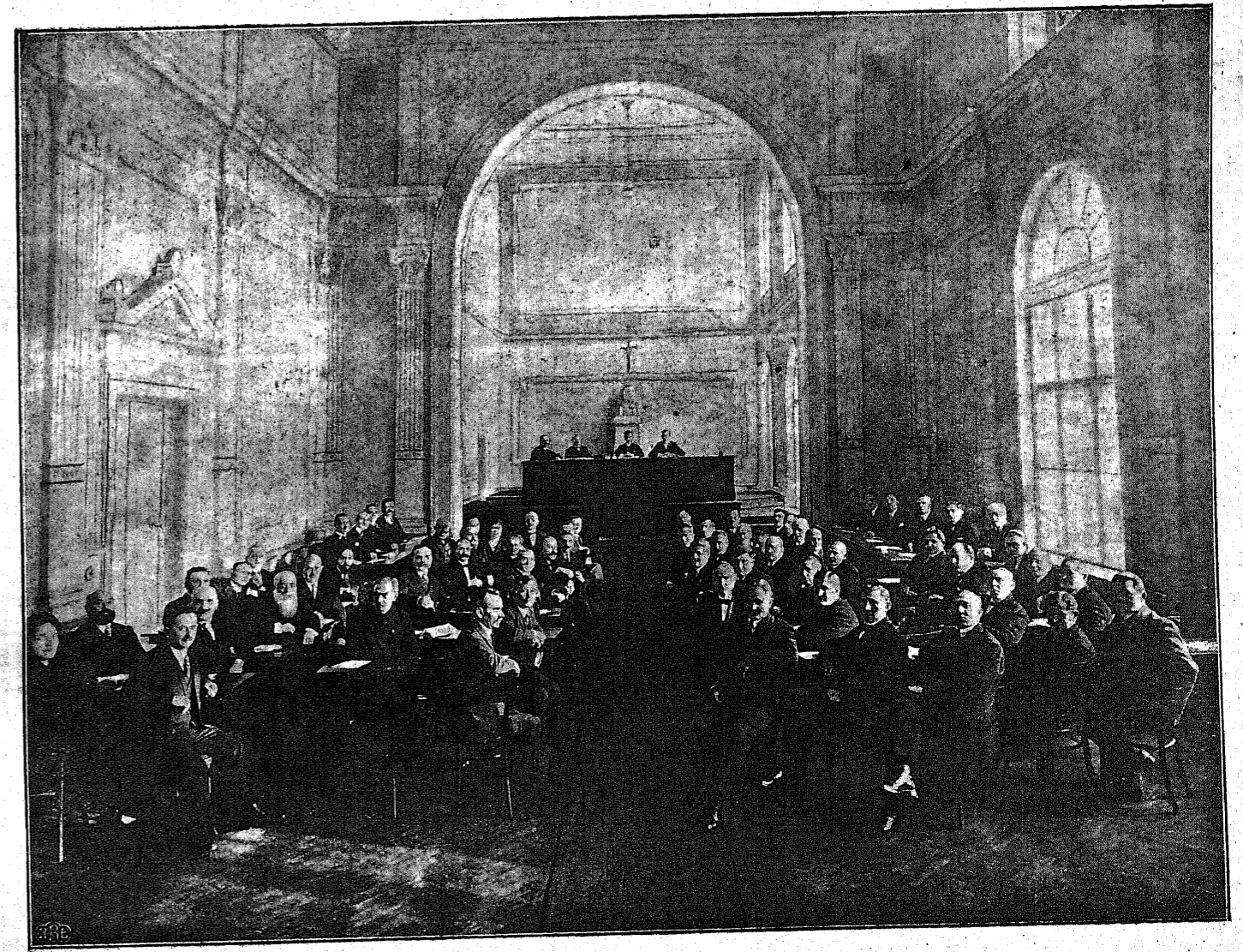
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II

Łódź, 15 lutego 1925 roku.

Nr. 7.

Rada Miejska m. Łodzi.



Zdjęcia dokonano podczas jednego z ostatnich posiedzeń.

Fot. wykonana przez firmę J. Tyraspolski.

